OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
NIEDZIELNY ILUSTROWANY.

ROK V | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 27 LISTOPADA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 329

18-letnia pianistka kina „Corso" popełniła zamach samobójczy podczas seansu filmowego.

Powodem rozpaczliwego kroku—zawód miłosny.

Łódź, 27 listopada.

Godzina siódma po południu. Publiczność kina „Corso" z zaciekawieniem śledzi przebieg akcji filmu „Król apaszów".

Nagle muzyka przestaje grać. Słychać głuche jęki kobiece.

Publiczność zrywa się z krzeseł, nie rozumiejąc, co się stało.

Gdy po chwili zapalają się światła, wszyscy cisną się do podium dla orkiestry, ponieważ stamtąd w dalszym ciągu rozlegają się wołania o pomoc.

Jak się okazuje, pianistka Anna Szpilmanówna (Piotrkowska 58) popełniła zamach samobójczy. W ciągu całego popołudnia osiemnastoletnia dziewczyna, zdradzała wielkie zdenerwowanie.

Gdy koledzy pytali ją, czy jej coś nie dolega, zbywała ich zdawkowemi odpowiedziami.

Nikt nawet nie zauważył, że w pewnej chwili nie przerywając gry na pianinie, jedną ręką przytknęła do ust mały flakonik z jodyną.

Dopiero, gdy zesunęła się z krzesła na podłogę, wydając z siebie jęki, koledzy pośpieszyli na ratunek.

Dziewczynę przeniesiono do gabinetu dyrekcji, dokąd wezwano pogotowie.

Przybyły lekarz — po udzieleniu pierwszej pomocy odwiózł desperatkę do domu.

Zamach samobójczy miał tło miłosne.

Okrutny mord rabunkowy.

Ofiarą wyrafinowanej zbrodni padł Wacław Wojciechowski w Kutnie.

Dwaj nieujęci dotychczas bandyci dokonali onegdajszej nocy w Kutnie okrutnego mordu rabunkowego Ofiarą zbrodni padł 28-letni Wacław Wojciechowski, właściciel i kierownik biura podań próśb w Kutnie przy ulicy Królewskiej 23.

Wojciechowski bawił wieczorem u swych znajomych, gdzie w grze w karty zdobył większą sumę pieniędzy.

Była już późna noc, gdy wracał sam do domu. Gdy przechodził ulicą Podrzeczną, nagle w mroku nocy wyrośli przed nim dwaj nieznani mu mężczyźni. Nieznajomi zwrócili się do niego z prośbą, aby im zredagował i napisał na maszynie pilne podanie do władz, z którem muszą wyjechać jak najprędzej do Warszawy.

Wojciechowski zgodził się na napisanie prośby i w tym celu udał się wraz z obu nieznajomymi do swego biura.

Po zredagowaniu prośby Wojciechowski zasiadł przy maszynie i zaczął ją przepisywać. Nieznajomi stali za nim z tyłu. W pewnym momencie jeden z nich uniósł w górę siekierę, a następnie zdał nią kilka straszliwych ciosów w głowę Wojciechowskiego.

Wojciechowski, zalany krwią, opadł z krzesła na podłogę i momentalnie skonał.

Mordercy przeszukali natychmiast jego portfel, z którego zrabowali większą gotówkę. Unieśli nadto złoty zegarek i inne kosztowności. W bocznej kieszeni Wojciechowskiego znajdowało się jeszcze 1.600 zł., na pieniądze te jednak mordercy widocznie w pośpiechu nie natrafili.

Zamordowany Wacław Wojciechowski uchodził w Kutnie za człowieka zamożnego. Pozostawił matkę i dwie siostry.

Natychmiastowy pościg za zbirami, zarządzony przez komendanta policji pow., Podgórskiego, pozostał dotychczas bez rezultatu.

Sprawa Albanji grozi pokojowi europejskiemu.

Paryż, 27 listopada.

(Polska Agencja Telegraficzna).

W związku z zawarciem traktatu włosko-albańskiego „Le Journal" zauważa, iż jedyną wynikającą z tego korzyścią jest, iż Francja została postawiona wobec jasnej sytuacji. Obecnie — stwierdza dziennik — nadarza się okazja dla przeprowadzenia między Włochami a Francją rozmów szczerych i wyczerpujących sprawę.

„Ere Nouvelle" oświadcza, iż zawarcie paktu włosko-albańskiego stanowi groźbę nowej wojny. Mussolini, łącząc losy Włoch i Albanji, wiedział doskonale, iż nie powoduje się żadnemi względami na ogólno-europejskie interesy.

„Echo de Paris" stwierdza, że zagadnienie albańskie stanowi w r. 1927 groźbę dla pokoju, tak samo, jak w r. 1914 doprowadziło do najkrwawszej katastrofy w historji Skandalicznem jest, że kiedy nie minęło jeszcze lat 10 od zawarcia traktatu wersalskiego, można nawet myśleć o podjęciu broni.

Wóz zaprzężony w woły

odwiezie Bratianu na miejsce wiecznego spoczynku.

Bukareszt, 27 listopada.

Na trumnie premiera Bratianu złożono dotychczas setki wieńców. Królowa Marja weźmie udział osobiście w pogrzebie.

Przewiezienie zwłok do Floricy odbędzie się w niedzielę o g. 12 w południe. Trumna o g. 3-ej po południu, gdzie zgodnie z życzeniem wyrażonem przez Bratianu przed śmiercią, będzie przewieziona do grobu rodzinnego wozem zaprzężonym w woły.

W sidłach handlarzy żywym towarem.

Sensacyjne odkrycie policji warszawskiej.

Z Warszawy donoszą:

Władze policyjne wpadły ostatnio na trop bezczelnej szajki handlarzy żywym towarem, która operowała na terenie Warszawy.

W sidła handlarzy wpadały młode i niedoświadczone dziewczęta, przeważnie ze sfer robotniczych.

Zbrodniczą tę robotę wykryto zupełnie przypadkowo.

P. Abram Miller (Przechodnia nr. 6), przyjął przed trzema miesiącami służącą, Surę Hindę Hinerman

Służąca była spokojna i pracowita i chlebodawcy byli z niej zupełnie zadowoleni.

Aż któregoś dnia Sura została w domu. Millerowie po powrocie nie zastali już służącej. Wraz z nią

zginęła cenniejsza garderoba i biżuterja.

Wartość skradzionych rzeczy wynosiła 20.000 zł.

Niezwłocznie zawiadomiono o kradzieży policję. Po długich i żmudnych dochodzeniach stwierdzono, że Sura miała „narzeczonego", Majlocha Ankermana (Muranowska 36).

Ankerman figurował w rejestrze urzędu śledczego jako sutener. Przed 2 laty powrócił z Ameryki.

Stwierdzenie tej okoliczności było poważnym atutem w rękach policji i wprowadziło śledztwo na właściwe tory.

Po aresztowaniu Ankermana ustalono, iż spotykał się on często z Hinermanówną u niejakiej Sury Taube (Miła 51) Taubowa była „swatką", w rzeczywistości jednak zajmowała się

stręczeniem młodych dziewcząt do nierządu.

Ankerman poznał Hindę z Taubową, która dziewczyną „zaopiekowała się serdecznie".

W mieszkaniu Taubowej sutener opowiadał służącej o cudach Ameryki i o szczęściu, jakie ich czeka, gdy znajdą się za oceanem.

— Na to potrzeba jednak pieniędzy i to grubszej sumy, bez gotówki jechać do Ameryki nie możemy — mówił Ankerman.

Otumaniona służąca przyznawała „narzeczonemu" rację. Czekała tylko odpowiedniej chwili, by okraść swych chlebodawców.

Mimo aresztowania Ankermana, skradzionych rzeczy nie znaleziono.

Hinermanówna i Taubowa zniknęły tajemniczo. Ankerman „nie wie", gdzie są.

Istnieją jednak poważne poszlaki, że obie kobiety wyjechały za fałszywemi paszportami zagranicę.

Policja prowadzi energiczne śledztwo.

Dookoła Wojtek...



Z tego Moskal słynie przecie,
Że słabszego zawsze gniecie:
Więc dworując z Europy,
Gnębił carat lud i chłopy.



Gdy wyrżnięto dawnych panów
I stworzono równość stanów,
Gnębi ludzi na wsze strony
Także carat — lecz czerwony.



A gdy przyjdzie kres satrapy
I chłop władzę weźmie w łapy,
Starym wzorem po łbie zdzieli
Swych dawniejszych gnębicieli.

Fałszerz francuskich banknotów

otrzymał olbrzymi spadek.

Praga, 27 listopada.

(Polska Agencja Telegraficzna)

„Prager Tageblatt' donosi, że w związku ze śmiercią księcia Alfreda Windischgraetza, olbrzymi spadek przechodzi na księcia Ludwika Windisschgraetza, który jako jeden z głównych oskarżonych w węgierskim procesie o fałszerstwo francuskich banknotów tysiącfrankowych, skazany został na cztery lata więzienia.

Echa fałszerswa

obligacji węgierskich.

Paryż, 27 listopada.

Dzienniki donoszą, że bankier berliński Kraemer uciekł po otrzymaniu wiadomości o aresztowaniu swego sekretarza Brucka, oskarżonego o udział w fałszerstwie obligacji węgierskich. Do wszystkich posterunków pogranicznych wysłano rozkaz aresztowania Kraemera.

Śmierć wśród bananów

znalazło 10 robotników.

Madryt, 26 listopada.

Z Las Palmas donoszą o zwaleniu się dachu olbrzymiego składu bananów. Z pod gruzów wydobyto dotychczas 10 zabitych. Reszta robotników w liczbie 30 odniosła mniej lub więcej ciężkie rany.

Ponure fantomy zapylonych carskich archiwów.

—:—

Minister—szantarzysta i poeta—szpicel.

Bolszewicki „Centrarchiw" ogłosił w Moskwie nowy zbiór ciekawych dokumentów p. t. „Rewolucja 1848 we Francji". Raporty I. Tołstoja.

Tołstoj był ambasadorem rosyjskim w Paryżu w czasie, gdy nię brakło doniosłych wypadków politycznych zarówno we Francji, jak i w Rosji. Donosi on szefowi słynnego trzeciego oddziału hr. Orłowowi dzień po dniu wszystko, co tylko jest godne zanotowania. Naprzykład taki drobny wypadek.

Rewolucjoniści rzucili się na składy wina, umieszczone w botanicznym ogrodzie, gdzie znajdowało się 100,000 beczek tego cennego trunku. Gdy gwardja narodowa nie dopuściła do łupiestwa, wyskoczył z szeregów jakiś człowiek i krzyknął: „Obywatele! W republice wszyscy powinni być wolni, chodźmy więc uwalniać zwierzęta w zoologicznym ogrodzie". (!)

Do nowo utworzonego republikańskiego gabinetu wszedł też niejaki Ledru Rollin, członek zaufania republikanów, zażarty agitator, człowiek czołowy. Ledwo tylko objął urzędowanie zażądał od ministra finansów 400,000 franków z rządowych funduszów, ponieważ, jak twierdził, cały swój majątek oddał dla sprawy. Ojczyzna musi go wynagrodzić. Niezależnie od tego zwrócił się po odszkodowanie do... Rotschilda. Oświadczył mu krótko, że jeżeli mu nie da ćwierć miljona franków, potrzebnych na „cele patrjotyczne", to 10,000 robotników zrówna z ziemią pałac bankiera i jemu samemu „zrobi koniec".

Rotschild dał się namówić takim argumentem. Zachęcony tak świetnym sukcesem szubrawiec po raz wtóry zrobił tę samą propozycję Rotschildowi tak, że ogółem uzyskał od niego pół miljona franków. Szybko też potem p. Ledru-Rollin podała prośbę do sądu o podział majątku z mężem „Jestto znany sposób, używany przez dłużników, ażeby wyprowadzić w pole kredytorów" — pisze Tołstoj.

Ajenci i informatorzy Tołstoja należą do najrozmaitszych sfer społeczeństwa. Jednym z tych ajentów jest pisarz, który ma dzisiaj zaszczytną kartę w literaturze francuskiej, autor „Cyganerji", jednej z najweselszych książek, jakie istnieją, Henryk Murger. Tołstoj donosi tak hr. Orłowowi o Murgerze: „Pamięta pan prawdopodobnie młodzieńca, syna mojego portjera? Wziąłem go do siebie, nauczyłem pisać i zrobiłem z niego kopistę. Za ostatnim pańskim pobytem w Paryżu, był już moim współpracownikiem. W obecnej chwili Murger pracuje w dwóch redakcjach, pozostaje w bliskich stosunkach z Wiktorem Hugo. oraz innymi znakomitościami, lecz nie bacząc na to przychodzi codziennie do mnie wykonuje moje polecenia. Płacę mu 100 franków miesięcznie. jest on mi bardzo oddany i pożyteczny. zwłaszcza w chwili obecnej".

W dołączonym liście młody pisarz donosi Tołstojowi o swoich rozmowach w redakcji, podaje mu nowiny z prefektury, przytacza rozmowy w klubie i t. d. „Jutro będę miał zaszczyt widzieć szanownego pana i według wszelkiego prawdopodobieństwa będę mógł dać panu szereg nieoficjalnych wiadomości".

Tak to rozwiewają się legendy popularności w obliczu tych ponurych fantomów, wydobytych z zapylonych archiwów...

Tragedja zgonu Puszkina

w świetle najnowszych badań archiwalnych.

Pojedynek z baronem d'Anthes,—Książka szczegółowa.—Car Mikołaj I kochankiem żony Puszkina.—„Klub Rogaczy".—Autor paszkwilu.

Przyczyny, które spowodowały pojedynek, w tegoż następstwie śmierć 37-letniego twórcy „Eugenjusza Onegina", „Borysa Godunowa", „Jeńca na Kaukazie" — były dotychczas nie zupełnie ściśle i dokładnie ustalone.

Wiadomo było, że Puszkin pojedynkował się z pasierbem pana Hekkerena holenderskiego posła na dworze carskim, że młody ten człowiek zwał się baron d'Anthes i że chodziło o — żonę Puszkina, piękną Natalję Mikołajównę.

W r. 1892 „Ruskij Wiestnik" umieścił pamiętniki pewnej damy z arystokracji rosyjskiej (niewymienionej z nazwiska), naświetlające tragiczne przesłanki tego pojedynku. Wedle tej relacji, młody baron d'Anthes poślubił młodszą siostrę żony Puszkina, pannę Gonczarow, był więc szwagrem tego, którego zabił w pojedynku... „Pewnego razu — oto słowa tej relacji pamiętnikarskiej — Puszkin, wróciwszy do domu, zastał żonę w towarzystwie d'Anthesa... Zatrzymał się we drzwiach za firanką i... słyszał, że tamci w ciemności się całują.. Wpadł do pokoju i zrobił gwałtowną scenę kochankom"...

Następstwem był — pojedynek, zakończony śmiercią poety.

Przebieg tego pojedynku w relacji tajemniczej arystokratki, a autorki pamietnika, miał mieć przebieg następujacy:

D'Anthes wystrzelił pierwszy i zranił Puszkina, który upadł na ziemię. Sekundant d'Anthesa postawił Puszkinowi pytanie:

— Czy dość?

— Nie! — odparł Puszkin.

W chwilę potem kazał sobie podać pistolet i zawołał do d'Anthesa:

— Trzymaj że się pan lepiej!

Wystrzelił i... chybił.

Znowu to samo pytanie sekundanta.

— Czy dość?

I znowu odpowiedział Puszkin:

— Nie!

Poprosił, aby go podparto, wycelował i trafił d'Anthesa w rękę. D'Anthes upadł. Wtedy Puszkin zapytał:

— Czy trup?

— Nie, — odparł sekundant.

— Szkoda... — rzekł Puszkin i stracił przytomność.

Oto wielce romantyczne przedstawienie faktu przez anonimową autorkę pamiętnika.

Obecnie dopiero na jaw wychodzą autentyczne szczegóły, które doprowadziły do tragedji. Znany historyk rosyjski P. Szczegołow zebrał je w książkę „Pojedynek i śmierć Puszkina", opartej o studja w tajnych archiwach dworu carskiego i policji.

Książka ta obala przedewszystkiem legendę, jakoby Natalja Mikołajewna Puszkinowa była tak niewinną i czystą, jak ją dotychczas przedstawiano, naiwną ofiarą zalotów młodego lowelasa, jak znowu przedstawiono d'Anthesa.

Archiwalne badania Szczegołowa ujawniły, że sprawa przedstawiała się nieco inaczej... Natalja nie była wcale „idealną żoną", a o względy jej ubiegał się nietylko młody baron holenderski, ale — car Mikołaj I.

O tym fakcie wiedział Puszkin. Dowiedział się o tem z szeregu paszkwilów, które mu wciąż posyłano. Jeden z tych paszkwilów miał fromę dyplomu członka „Klubu Rogaczy"... Puszkin sądził że autorem tego paszkwilu jest ojczym d'Anthesa, poseł holenderski Hekkeren. Dlatego też poeta sprowokował młodego d'Anthesa i doprowadził z nim do pojedynku. Wprawdzie zginał sam — ale celu dopiął. W trzy dni bowiem po śmierci Puszkina zażądał car, by uciszyć plotki i zapobiec skandalowi towarzyskiemu, odwołał posła Hekkerena, nie dopuścił go nawet do audjencji pożegnalnej.

A jednak Puszkin mylił się, uważając Hekkerena za autora ulotek paszkwilowych. Jak prof. Szczegołow udowadnia, autorem ich był zaledwie 20-letni książę Piotr Włodzimierzowicz Dołgorukow.

Oto Szczegołow znalazł dwa oryginały tych paszkwilarskich produktów, które zatruwały życie poecie i spowodowały wreszcie fatalny pojedynek. Oba pochodzą z tajnego archiwum policji. Zbadał je rzeczoznawca sądu petersburskiego, A. Sałkow, któremu dano do dyspozycji rękopisy trzech podejrzanych o autorstwo osób: posła Hekkerena, księcia Gagarina i księcia Dołgorukowa. Rzeczoznawca stwierdził, że oryginały pochodzą bezsprzecznie z ręki ks. Dołgorukowa, który zatem jest pośrednim sprawcą tragicznego zgonu poety.

Analiza treści i formy „dyplomu", przesłanego Puszkinowi przez „Klub Rogaczy" wykazała, że nie chodziło wcale tu o barona d'Anthesa, a o zwrócenie uwagi poety na fakt, że rogi mu przyprawia sam car. Dyplom nazywa Puszkina „koadjutorem" t. j. pomocnikiem „Wielkiego Mistrza Kapituły Rogaczy". Był nim generał Naryszkin, którego żona przez wiele lat była kochanką cara.

Zazdrosny Puszkin zdawał sobie sprawę, do czego właściwie paszkwil czyni alluzję i jak w całej aferze jest bezsilny gdyż przecie do odpowiedzialności nie zdoła pociągnąć — cara. Tem większy był jego ból i tembardziej musiał przypuścić, że autorem niecnej ulotki jest ktoś bliski dworu; że młody Dołgorukow jest jej autorem, ani mu przez myśl nie przeszło.

Że Puszkin wiedział o carze, jako tym, który zniszczył jego szczęście małżeńskie, wynika choćby z tego, że tuż przed swą śmiercią chciał zwrócić dar 45.000 rubli, otrzymane z carskiej kasy za wydanie „Buntu Pugaczewa". W tym też celu odniósł się do ministra finansów Kankrinowa i zażądał, by wzamian za pieniądze wzięto jego wioskę Kistrenew, liczący 200 „dusz". O tym fakcie dowiedział się obecnie prof. Szczegołow z tajnego archiwum carskiego, do którego przed upadkiem caryzmu wstęp dla badaczy dziejów był uniemożliwiony.

W świetle badań Szczegołowa sylwetka żony Puszkina uwypukla się jako właściwy „spirytus movens" tragedji. Nie była ona — jak to dotychczas uchodziło — młodą, niedoświadczoną kobietą a wiarołomną żoną, która wśród intryg dworu carskiego i między ówczesną „jeunesse doree" czuła się doskonale i wcale nie miała zrozumienia dla genjalności i potęgi ducha swego męża.

To też również i ona jest sprawczynią przedwczesnego zgonu wielkiego poety rosyjskiego, który dostał się między miażdżące tryby i sferę, która intelektualnie wcale jego nie była godna.



W Neapolu odbyły się uroczyste zaślubiny księżniczki Anny de Guise, córki pretendenta do tronu francuskiego z księciem krwi Pugile.



— Pani poleca mi ten materjał, jako dobry, ale słyszałem, że przedtem innej klijentce mówiła pani zupełnie coś przeciwnego...

— No tak... Właśnie chciałam ten materjał zarezerwować dla pani.



— Ratujcie mnie! Miałam takie straszne sny!... Zdawało mi się, że ciągle podróżowałam.

— A co pan wczoraj jadł?

— Prawie, że nic... Gołąbka...

— A, to, to wszystko jasne... To był pewno pocztowy gołąb...

„Lolcia otwierała kasę".

Mały chłopczyk przyczynił się do zdemaskowania złodziejki.

Służąca miała klucz do kasy ogniotrwałej i systematycznie okradała swych chlebodawców.

Łódź, 27 listopada.

P. Hipolit Auerbach, przemysłowiec łódzki niedawno przeprowadził się do Warszawy, gdzie zamieszkał w własnym domu przy ulicy Dzielnej 34.

Przed kilku miesiącami żona jego wymówiła zajęcie służącej Walerji Mikłaszewskiej, lecz dziewczyna w dalszym ciągu często ich odwiedzała mówiąc, że tęskni bardzo za dzieckiem, które niańczyła.

W tym czasie p. Auerbach konstatował stale drobniejsze kradzieże. Jakiś tajemniczy złodziej wyjmował z ogniotrwałej kasy dolary i inną obcą walutę.

Dopóki ginęły drobniejsze sumy, p. A. kładł to na karb pomyłek w obliczeniach, gdy jednak braki stawały się coraz poważniejsze i w grę poczęły już wchodzić tysiące, rozpoczął dochodzenie na własną rękę.

Po długotrwałych dociekaniach podejrzenie padło na Mikłaszewską.

Pozostała jednak nierozstrzygnięta kwestja: jak złodziejka dobrała się do kasy?

Synek państwa A. z którym dziewczyna bawiła się z „dobrego serca" oświadczył rodzicom, że „Lolcia otwierała kasę".

Wobec tak poważnych poszlak skomunikowano się z policją.

Władze stwierdziły, że krewni i narzeczony Mikłaszewskiej żyją bardzo dostatnio i niedawno wytwornie umeblowali mieszkanie

Narzeczony służącej podczas śledztwa oświadczył, że „Walercia przechowuje u Auerbacha duży skarb", który odbierze po ślubie.

To samo mówiła dziewczyna krewnym, którym kupowała futra i biżuterję

Policja po zebraniu szeregu konkretnych danych osadziła dziewczynę w więzieniu.

Wyszło bowiem na jaw, że Mikłaszewska jeszcze przed dwoma laty, skradła drugi kluczyk od kasy i od tego czasu systematycznie korzystała z pieniędzy chlebodawców. Złodziejkę aresztowano.

Dręczony i torturowany przez żony,

dwa razy rozwiedziony, napastowany przez warjatkę,

szuka obecnie godnej małżonki w Łodzi.

Łódź, 27 listopada.

Dziwne koleje losu przechodził p. W. R. zamieszkały przy ulicy Ogrodowej.

Przed kilku laty w Brzezinach zapoznał się z zamożną panną L. K., w której zakochał się po uszy. Wkrótce odbył się ich ślub.

Młoda para zamieszkała na stałe w Brzezinach Pan K., którego rodzice w Łodzi cierpieli skrajną nędzę, postanowił ich sprowadzić do siebie.

Sprawa ta wywołała pierwsze nieporozumienie małżeńskie, żona w żaden sposób nie chciała się zgodzić na wspólne zamieszkanie z rodzicami męża.

Gdy staruszkowie przyjechali do Brzezin, niemal dzień w dzień wynikały awantury.

Stan wojenny trwał kilka miesięcy.

Pewnego dnia pani R. postawiła sprawę na ostrzu noża.

— Albo ja — albo teściowa!...

Małżonek daremnie jej tłumaczył, że staruszkowie nie mają żadnych środków do życia i musi się nimi opiekować.

Widząc, że mu się nie uda załagodzić konfliktu, wszczął starania o rozwód.

Nim postępowanie rozwodowe zostały ukończone, pani K. zniknęła.

Ta druga...

Mąż jej nawet nie szukał. Wkrótce ożenił się poraz drugi. Druga żona była wielką zwolenniczką nowoczesnych tańców, a ponieważ pan R. absolutnie nie interesował się Terpsyhorą i nie pozwalał jej urządzać żadnych wieczorków tanecznych, po kilku miesiącach rozwiedli się.

Pan R. opuścił Brzeziny i zamieszkał w Ozorkowie w podrzędniejszym hotelu. Sąsiedni numer zajmowała jakaś samotna, młoda kobieta.

Gdy tylko się z nią zapoznał, przypuścił szturm do jej serca

Niewiasta pewnej nocy zjawiła się nagle w negliżu w jego pokoju.

Ta trzecia...

Nim zdołał otrząsnąć się ze zdumienia, oplotła mu szyję ramionami, wołając:

— Jestem twoją roskoszną żonusią.

— Żoną? Ależ pani się myli.

Wynikła niebywała awantura.

Niewiasta wezwała sąsiadów skarżąc się przed nimi, że mąż wyrzuca ją z pokoju.

Sytuację wyjaśnił właściciel hotelu. Okazało się, iż niewiasta była chora umysłowo i nieraz już urządzała podobne występy. Pan R. nazajutrz już wyjechał do Łodzi.

Ale i w rodzinnem mieście nie powiodło mu się na polu matrymonialnem.

W poszukiwaniu żony.

Swatano mu dwie partje, ale żadna z nich nie doszła do skutku.

Pierwsza — starsza panna z dolarami — dowiedziała się, że pan R. posiada już aż trzy żony, dwie w Brzezinach i jedną w Ozorkowie. Nieszczęsny człowiek daremnie tłumaczył jej, że „zlikwidował" wszystkie małżonki. Nie chciała mu wierzyć.

Zwrócił się więc ponownie do swatów, którzy zapoznali go z nadobną łodzianką panną L. O. miała znów inne zastrzeżenia.

— Pan jest strasznie nieśmiały. Zupełnie się pan nie umie obchodzić z kobietami — mówiła.

— Ależ miałem już tyle przejść — bronił się — dwa razy się rozwiodłem, trzecia niewiasta chciała mnie zdobyć terorem, z czwartą byłem zaręczony...

— Piąta nie chciała mu wierzyć.

I partja znów się rozchwiała.

Pan R. jednak nie traci nadziei i znów się ma zamiar zaręczyć.

Tajemnica złotego zegarka.

Skandal w plutokracji warszawskiej.

Z Warszawy donoszą.

Nic łatwiejszego jak palnąć głupstwo, o wiele jednak trudniej odrobić je.

Nic łatwiejszego, jak pochopnie i nieoględnie rzucić na bliźniego swego niesłuszne podejrzenie, nie zastanawiając się nawet, jak ciężkie konsekwencje pociąga to niekiedy.

Bardzo znany i zamożny fabrykant warszawski, nazwijmy go panem A., który niedawno zaślubił w synagodze córkę wybitnego bankiera, powiedzmy pana B., z okazji imienin swej żony urządził niedawno przyjęcie, a właściwie bal z udziałem 50 osób.

Goście opuszczali przyjęcie wielce zadowoleni z gościnnego gospodarza, gospodarz cieszył się z zadowolenia swych gości.

Aliści wkrótce potem, gdy gospodarz znalazł się w swym gabinecie, czoło jego zasępiła chmura.

W niewyjaśniony sposób zniknął leżący na biurku złoty pamiątkowy zegarek. A prócz zegarka z torebki leżącej również na biurku ulotniło się 100 złotych.

Podejrzenia swe pan A. skierował ni w pięć ni w dziewięć w stronę cieszącego się ogólną sympatją prawnika pana C., który był duszą zabawy.

Spostrzeżeniami swemi pan A. podzielił się z zaufanym buchalterem panem D.

Obaj postanowili zabawić się w detektywów.

Wczesnym rankiem, gdy p. C. przeżywał wrażenia mile spędzonej nocy, w sypialni jego ukazał się gospodarz wczorajszego balu i jego buchalter.

— Przyszliśmy zapytać, czy pan zaglądał do kieszeni swego futra.

— To znaczy?

— Zginął nam pamiątkowy zegarek, czy nie włożył go ktoś do pańskiej kieszeni?

— Futro wisi w przedpokoju.

Niefortunni detektywi rzucili się na futro. Wrócili do pokoju z zatroskanemi minami.

— Przeszukajcie panowie moje biurko, zajrzyjcie do innych kieszeni.

Przybyli rzucili się na poszukiwania. Oczywiście bez skutku. Młody prawnik odwrócił się do nich plecami.

W dwie godziny później p. C. posłał swych sekundantów fabrykantowi A.

Teraz dopiero fabrykant zrozumiał, jak wielkie palnął głupstwo. Sąd honorowy, przeprosiny piśmienne itd.

Wszystko to jednak nie naprawi krzywdy wyrządzonej p. C. Bo oto narzeczona jego, córka znanego lekarza K. odesłała mu pierścionek, twierdząc, iż nie chce zostać żoną człowieka, na którego rzucono takie podejrzenie.

A goście obecni na zebraniu ze swej strony, poczuli się obrażonymi, uważając, że podejrzenie, rzucone na p. C. pośrednio godzi i w nich. Większość z nich postanowiła ogłosić p. A. bojkot towarzyski.

Pożar.

Na strychu domu przy ulicy Głównej 5 wybuchł pożar podczas nagrzewania rur wodociągowych. Ogień stłumił II-gi oddział straży. Straty nieznaczne.

Przejechana przez dorożkę.

Łódź, 27 listopada.

Na ulicy Rzgowskiej została przejechana przez dorożkę Marja Kaniewska (ul. Rzgowska 12). Pogotowie stwierdziło dość ciężkie obrażenie ciała i przewiozło ją do domu. Dorożkarzowi Dawidowi Jakubowiczowi (Żabia 15) policja spisała protokuł.



— Więc teraz mój skład jest ubezpieczony? Ile dostanę, jeżeli jutro mi się spali?
— Dziesięć lat więzienia.

Dobroć

największą zaletą kobiety

Tak twierdzi książę szwedzki Wilhelm.

Brat następcy tronu szwedzkiego, ks. Wilhelm, który ustąpił ze stanowiska wodza floty szwedzkiej, by poświęcić się umiłowanym pracom literackim i badaniu nieznanych krajów i narodów, pod czas niedawnego pobytu w St. Zjednoczonych, wziął udział w ożywionej dyskusji, jaka toczyła się na przyjęciu towarzyskiem w Nowym Jorku. Mówiono o miłości, a co za tem idzie, o mężczyznach i kobietach starego i nowego świata, wysuwano porównania. Panie oświadczyły, że przenoszą Europejczyków nad Amerykanów.

Zapytany o zdanie książę, orzekł „że dziwi się temu i przyznaje, iż „Europejczycy są najlepszymi kochankami, towarzyszami zbawy, tancerzami i sportowcami; mimo zajęcia Europejczyk ma więcej czasu dla stosunków towarzyskich od Amerykanina; jakkolwiek pieniądz nie jest mu obojętny, niemniej ceni wysoko, a nawet wyżej, ponęty kultury, wymiany myśli, uczucia, żywi skrytą miłość do romantyzmu".

Gdy następnie kobieta stała się przedmiotem dyskusji, książę, wzięty w krzyżowy ogień pytań, wyraził całe uznanie dla inteligentnych, czynnych, niezależnych Amerykanek, orzekł, że mógłby doskonale wyobrazić sobie Amerykankę jako swoją żonę, ale — musiałaby być obdarzona zdolnościami do muzyki, malarstwa czy teatru, lub też mieć talent literacki. „Nie zniósłbym, żeby była wyłącznie samiczką". Za największą zaletę kobiety uważa książę dobroć serca. „Kobieta prawdziwa dobra jest łagodna i pobłażliwa dla każdego, zawsze gotowa wy słuchać prośby, zawsze gotowa pośpieszyć z pomocą. „Moralność", jakiej wymagamy od kobiety, jest pojęciem względnem, albowiem t. zw. cnotliwość łączy się aż nadto często ze złemi przywarami i brzydkim charakterem. Kobieta może być wzorem, nawet gdy niezawsze zacho wuje się poprawnie według utartych wymagań".

Ks. Wilhelm ma dzisiaj lat 43. Wysoko wykształcony, niepospolitego umysłu, włada 6 językami, odbył już pięć wypraw do dzikich gąszczów Afryki i Ameryki południowej, gdzie studjował tryb życia szczepu karłów i skąd przywiózł do ojczyzny okazy nieznanych gatunków zwierząt.

Nasz reporter zanotował:

Żółcik Stanisław zam. przy ulicy Miedzianej 16 skradł nabiału na sumę 19 zł. 50 gr. na szkodę Szymańskiej Józefy zam. we wsi Zalesie gmina Budziszewice.

Bedlik Michalina bez stałego miejsca zam. skradła pierzynę wartości 100 zł. z balkonu przy ulicy Kilińskiego 104 na szkodę Pańczyk Ewy zam. w tymże domu.

Fajgielblat Mendel zam. przy ulicy Gdańskiej 61 przywłaszczył sobie palto otrzymane do uszycia wartości około 250 zł. na szkodę Topf Huny zam. przy ulicy Konstantynowskiej 28.

Wiśniewski Jan zam. przy ulicy Nowo-Zarzewskiej nr. 23 przywłaszczył sobie znalezione rzeczy na rynku Leonarda portmonetkę zawierającą 94 złote, pierścionek złoty i różne dokumenty na szkodę Zawieji Stanisławy zam. przy ulicy ...wskiej 89.

PAST-a nie rezygnuje z liczników.

W obronie ich wydała nawet specjalną ulotkę w której twierdzi, że niepopularność liczników wywołała akcja dyrektora jednego... z kabaretów.

Łódź, 26 listopada.

Niepopularne w Polsce liczniki, które tyle już wywołały wrzenia i niezadowolenia wśród najszerszych kół społeczeństwa, w dalszym ciągu znajdują się na porządku dziennym aktualnych i palących zagadnień. P. minister Miedziński akceptując swym podpisem niefortunny projekt „PAST-y", miał jedynie na celu, wprowadzenie liczników na pewien tylko okres czasu tytułem próby i eksperymentu. Możnaby wprawdzie przeciw takiemu ujęciu rzeczy mieć szereg bardzo ważkich zastrzeżeń i jeżeli chodzi o zwykłą próbę doświadczalną powołać się poprostu na doświadczenie Berlina, Wiednia i wreszcie samej Szwecji, skąd liczniki do nas dopiero, jako bezużyteczne i niepraktyczne dotarły ale stało się!... Liczniki wprowadzono i z zapartym oddechem zaczęto śledzić ich sprawność. I cóż się okazało? Prestige tych niepozornych a tak szkodliwych instrumentów legł w gruzach, został zmiażdżony i bezapelacyjnie zdyskwalifikowany.

„Mylące się" liczniki doprowadziły nawet w szeregu wypadkach do wręcz niesłychanych skandalów, których epilog rozegra się najprawdopodobniej w gabinecie p. Ministra Miedzińskiego do którego wszystkie w tej sprawie memorjały i zażalenia zostały skierowane.

Mimo więc całkowitej porażki moralnej „PAST-a" nie straciła bynajmniej żadnych nadziei i w dalszym ciągu z uporem broni swej licznikowej redytu. Niepopularność liczników zmusiła ją do wydania czterostronicowej ulotki reklamowej, która jest niesmacznym w swej formie panegirykiem na cześć znienawidzonych liczników. Prócz samochwalby PAST-a puściła się tym razem na niebezpieczne i bystre fale polemiki.

...„Usiłowania spółki — pisze w swej ulotce PAST-a — nie są należycie oceniane w miejscowem społeczeństwie, na czem spółce bardziej zależy, a to dzięki rozwiniętej od dłuższego czasu agitacji grona osób z byłym dyrektorem byłego kabaretu „Maxime" na czele, które wszystkiemi sposobami starają się zohydzić spółkę. Należy ubolewać, że podobna demagogiczna i destrukcyjna działalność znalazła otwarte i szerokie pole na łamach prasy codziennej"...

„Oto, co się zwie uprościć sobie sprawę! — pisze w odpowiedzi na tę ulotkę jedno z pism warszawskich. „Były dyrektor kabaretu spiknął się przeciw „Paście" i za jej poduszczeniem cała prasa stołeczna zwalcza liczniki!"...

Jak widzimy więc cała historja zmierzać zaczyna na tory... kabaretowe. W ten sposób przynajmniej pragnie ją „wykombinować" PAST-a. Dla nas jednak sprawa ta nie jest taka prosta. Nie znamy bowiem i nie wiemy kim jest ów mocarny dyrektor kabaretu, który z nienawiści do PAST-y potrafił porwać za sobą całe społeczeństwo, tem niemniej jednak i my zgodni jesteśmy z całą opinją publiczną co do szkodliwości liczników, których korzyści są wprawdzie niewątpliwe ale dla... samej PAST-y. Powoływanie się w tej sprawie na jakiegoś mistycznego dyrektora kabaretu, zakrawa raczej na zabawną groteskę, a nie poważną polemikę. Tem więcej nie sposób przesłonić tem faktu, że dziś cała zwarta opinja publiczna zgodnie przeciwna jest licznikom.

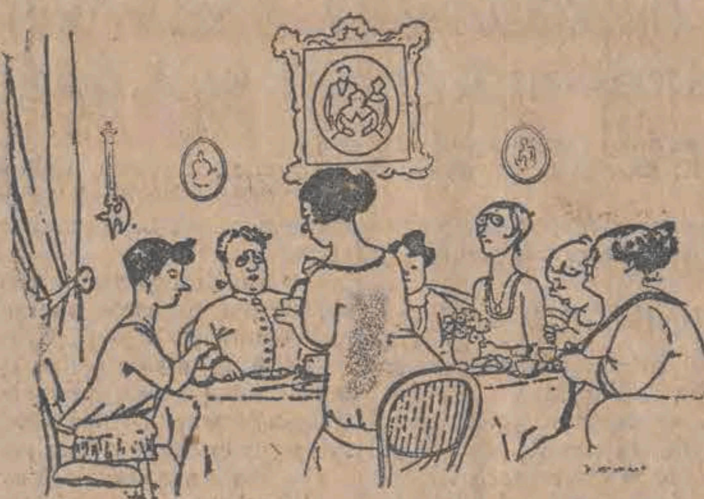
W ulotce swej chwali się PAST-a swym rozwojem, który pono szedł „w szybkiem tempie".

A teraz nasza odpowiedź:

W dniu 1 lipca 1922(a więc przy otrzymaniu "koncesji) warszawska sieć posiadała 26.746 abonentów; dziś posiada 34.339. Ilość abonentów zatem metylko się nie podwoiła, ale przybyła zaledwo czwarta część tych, co już w r. 1922 mieli telefony. Zawstydzające to „szybkie tempo", nikły „rozwój".

Nie lepiej jest również w Łodzi. Wprawdzie tu w ostatnich czasach ilość aparatów wzrosła, to jednak tłomaczyć to trzeba naturalnym rozwojem miasta w miarę czego musi przecież wzrastać sieć telefoniczna, która dla miasta przemysłowo - handlowego jest alfą i omegą normalnego życia. Wielkość sieci wzrosłaby jednak o wiele, więcej, gdyby nie zachłanna polityka PAST-y, która działalnością swoją raczej wzrostowi temu się przeciwstawia. Śmiało rzec można, że gdyby nie liczniki — Łódź posiadałaby już tyle aparatów co Warszawa.

PAST-a jednak nie poddaje się, nie składa broni i z liczników nie rezygnuje mimo wyraźnej i stwierdzonej ich szkodliwości. A więc quo vadis „Pasto"?...



— Nasz dom jest bogobojny, a pani żyła podobno przed ślubem?
— Tak, z panią mężem!

Paryski łazik—królem sedangów.

W jaki sposób awanturnik zjednał sobie sympatję dzikich szczepów?

W piśmie „l'Aventure" czytamy ciekawe wspomnienia, powieściopisarza francuskiego Treicha, o pewnym paryskim łaziku, który przez czas dłuższy panował w prowincjach Indochin, jako król Marja I.

Ów awanturniczy osobnik, nazwiskiem Marja David de Mayrena, bohater licznych skandali i pojedynków w r. 1880 wyjechał do egzotycznych krajów. Przez pewien czas grasował w Saigonie w charakterze ajenta, dziennikarza i sztukmistrza. Ożenił się z annamitką, ród swój wywodzącą od chiamów, pierwszych władców Annamu.

Pewnego razu, gubernator Indochin, Constans zaproponował awanturniczemu obywatelowi okazanie pewnej przysługi Francji. — Chodziło mianowicie o uniemożliwienie niemieckim ajentom zawarcia traktatu z królem Laosu, na mocy którego niemcy mogliby eksploatować tereny położone w pobliżu granicy francuskiej. Zadaniem Mayreny byłoby zjednoczenie kilku dzikich szczepów. Dżaraisów, Sedangów i in. pod sztandarem francuskim, celem stworzenia antisjamskiego frontu, a co zatem idzie pokrzyżowania niemieckich planów.

Mayrena podjął się tej ryzykownej roboty i osiągnął nadspodziewany sukces.

W marcu 1887 roku, w towarzystwie żony i swego kolegi Mercurol, zagłębił się on w nieznane okolice Annamu. Dużą pomoc okazywali mu misjonarze francuscy, którzy cieszyli się wśród tybulców niezwykłą popularnością. Zjednawszy sobie naczelnika szczepu Babnar zabrał się Mayrena do „nawracania" na francuską wiarę wojowniczych sedangów i dżaraisów.

Sedangów zwłaszcza cechuje mściwość i okrucieństwo. Morderstwo uważane jest przez nich za cnotę. Młodzieniec ze szczepu sedangów zostaje uznany za mężczyznę po dokonaniu pierwszej zbrodni.

Maygrena, człek zuchwały i przebiegły zaprosił przedstawicieli tego szczepu na naradę i za pośrednictwem misjonarza Irgoyina zaproponował zawarcie przymierza z Francją. Po długich pertraktacjach czarownicy, odgrywający rolę ministrów odrzucili ofertę. Jednakże na cześć białych gości urządzono przyjęcie, podczas którego odbywały się okrutne zapasy.

Magrena postanowił na tej drodze dojść do porozumienia. Wystąpił jako bokser i pokonał groźnego przeciwnika, co wywołało zrozumiałe poruszenie, wśród zgromadzonych.

— „Zesłał mnie do was duch wojny" — oświadczył Magrena swemu przeciwnikowi: — On to uczynił mnie nietykalnym i niezwyciężonym. Uczyńcie próbę. Niech wódz wasz rzuci we mnie oszczepem. Przekonacie się, że odbije się od mej piersi jak od głazu... Jestem synem Geniusza wojny.

Ale Magrena miał tremę wygłaszając te słowa, ale niebawem nabrał otuchy. Najstarszy czarownik skłonił przed nim głowę i rzekł: Jesteś mesjaszem, którego oczekujemy od wieków. Rządź nami, o panie.

Owego pamiętnego dnia łazik paryski przedzierzgnął się w króla Marję I... Niestety powodzenie go zamroczyło. Władca sedangów zaczął udawać Napoleona.

Ciągłe wyprawy wojenne wywoiały niezadowolenie wśród tubylców — podwładni króla zaczęli się burzyć.

Pewnej nocy król Marja I spakował manatki i uciekł do Europy.

Zarabiał na życie handlując orderami którемi podczas swego królowania obdarowywał podwładnych. Że jednak interesy szły mu nieświetnie ją! w mętnej wodzie łowić ryby. Przekreśliwszy całą swą działalność na rzecz Francji wszedł w kontakt rządem niemieckim i usiłował mu odstąpić swe prawa do prowincji sedangów.

Interwencja rządu francuskiego zresztą położyła machinacjom byłego króla. Wysiedlony z Francji powędrował on na wyspy malajskie, gdzie dokonał burzliwego żywota. Ciało jego spoczęło w bezimiennym grobie, na cmentarzu w Kuala Rumjin.

Skuteczny sposób wyleczenia się z pijaństwa

wynalazł pewien azjata z Irkucka.

Przedstawiciel azjatyckiego ludu burjatów, Dongar Dabszi, zamieszkały w Irkucku, należał do najbogatszych w tym mieście ludzi; posiadał jednak i tę jeszcze cechę, że był największym pijakiem na całą okolicę.

Jako przezorny człek, nie ufający sto sunkom sąsiedzkim, burjat cały swój majątek trzymał w złocie i kosztownościach ocenianio go co najmniej 10 miljonów złotych. A gdy się upił, nigdy nie mówił, że przepił sto czy tysiąc rubli, tylko, że zapłacił pierścieniem czy broszą brylantową.

Lecz już od wielu miesięcy Dongar zapowiadał swym bliskim, że ma zamiar zupełnie zerwać z pijaństwem; w tym celu uczyni coś takiego, co wszystkich zdziwi niezmiernie.

Dongar zbyt dobrze znał skutki pijaństwa, gdyż ojciec jego skończył na delirium tremens. Myśl o takiej śmierci nie dawała mu spokoju; mówił tedy do wszystkich, że przed niczem się nie powstrzyma, byle się takiego zgonu ustrzec.

Pewnego dnia zdumieni przyjaciele spostrzegli, że Dongar coś dłubie przy swej skrzyni pełnej kosztowności; ładuje ją na wóz. Z miljonowym tym skarbem skierował się Dongar ku rzece i zrzucił skrzynię wraz z zawartością do rwącej rzeki.

Wprawdzie zaraz rozpoczęto skrzętne poszukiwania, lecz nikt skarbów nie odnalazł. Widać prąd poniósł ją daleko czy też zasypał śniegiem i piaskiem.

Teraz, nie mając już ani grosza, Dongar jest pewny, że pić nie będzie, że więc mu śmierć pijacka nie grozi.

Zamach na więzienie w Sofji.

Budapeszt, 27 listopada.

(Agencja Telegraficzna „Express")

„Az - Est" donosi z Sofji, iż podczas ćwiczeń artyleryjskich pod Sofją dwaj artylerzyści wycelowali działo na pobliskie więzienie i wystrzelili granat, który rozbił mur więzienny. Komendant baterji, zauważywszy podejrzane zachowanie się artylerzystów, zastrzelił ich na miejscu. Przypuszczalnie chodzi tu o zamach komunistyczny. Artylerzyści mieli pozostawać w zmowie z komunistami, którzy podczas paniki wywołanej bombardowaniem więzienia, zamierzali uciec z więzienia.

Paskudne „sztuczki" rozwodowe

zdegenerowanego magnata ukarane przykładnie więzieniem.

W Budapeszcie zakończył się ostatecznie skandaliczny proces hrabiego Rafaela Zichye'go, który postanowił rozejść się z swą żoną.

W tym celu przekupił własnego kamerdynera i pokojówkę hrabiny, polecając im śledzić swą żonę.

Nie mając jej nic do zarzucenia, nakłonił do zeznań służbę, która stwierdziła, iż hrabina utrzymuje niedozwolone stosunki z literatką węgierską, Cecylją Tormay.

Kamerdyner i pokojówka widzieli to podobno przez dziurkę od klucza.

Sąd skazał we wszystkich trzech instancjach hrabiego Zichy'ego na karę więzienia za oszczerstwo własnej żony.

Z międzynarodowego turnieju bilardowego w Berlinie.

Poensgen mistrzem bilardowym.

Międzynarodowy turniej bilardowy, który odbywa się od kilku dni w Berlinie, zakończony został świetnem zwycięstwem berlińczyka Poensgena, któremu udało się nawet pokonać mistrza świata belgijczyka Moonsa. Po trzechdniowych walkach wyniki przedstawiają się następująco:

1) Poensgen — Berlin 6 zwycięstw, 2503 punktów, 2) Moons — Belgja 6 zwycięstw 2409 punktów, 3) van Belle 5 zwycięstw 2639 punktów, 4) Corty — Francja 4 zwycięstw 2167 punkt, 5) Dommering — Holandja 3 zwycięstwa, 2448 punktów, 6) Foerster — Berlin 2 zwycięstwa 1961 punktów, 7) Faronx — Francja 1 zwycięstwa, 2319 punktów, 8) Unsheim — Belgja 1 zwycięstwo 2094 punktów.

H. CONWAY.

ZAGADKA KRWAWEJ NOCY.

Kryminalny romans spółczesny.

55

Przeszliśmy przez pogrążone w ciemnościach podwórze i skierowaliśmy się do jednej z klatek schodowych. Mój przewodnik nie odezwał się do mnie przez cały czas ani jednem słowem. Wlożyłem niespostrzeżenie rękę do kieszeni i oparłem palec na cynglu.

Restauracja Fermana znajdowała się na parterze. Już na pierwszy rzut oka, gdy tylko przestąpiłem próg jadłodajni, skonstatowałem, że zakład Fermana nie należy do rzędu tych, w których zbierają się przygodni goście.

Sam choćby fakt, że restauracyjka znajdowała się w głębi podwórza, a nie z frontu, wskazywał, iż posiada charakter, że tak powiem — towarzyski i nie jest bynajmniej przeznaczona dla szerszej klijenteli. Nastrój panował tu swobodny, niemal familijny.

Była to duża sala, w której stały porozstawiane gęsto stoliki. Z lewej strony obok okna znajdowal się bufet, za którym stał niski, tęgi mężczyzna w jakimś brudnym kitlu. Domyśliłem się, że był to właściciel restauracji, Ferman. Opodal niego przy kranach od piwa siedziała na wysokim stołku ładna, młoda dziewczyna o oczach, wyrażających nudę i smutek.

Gości było mało. Sami mężczyźni. Znali się wszyscy i rozmawiali ze sobą na głos, choć siedzieli przy różnych stolikach.

Gdy wszedłem do lokalu z moim przewodnikiem, ucichł gwar rozmów i wszystkie spojrzenia zwróciły się w moją stronę.

Zająłem miejsce przy jednym ze stolików i począłem rozglądać się po sali szukając Petrowa. Nie było go jednak tutaj.

— Gdzie jest Petrow? — zapytałem ponurego jegomościa, który usiadł ze mną przy stoliku.

— Powinien niedługo nadejść...

— To pan przyniósł mi dzisiaj list?

— Tak...

— Napije się pan czegoś?

Przytaknął skinieniem głowy.

Podszedłem do bufetu i zamówiłem flaszkę wódki, kiełbasę i chleb. To moje postępowanie widać bardzo podobało się jegomościowi, który ze mną siedział, gdyż kamienną jego twarz rozjaśnił na chwilę uśmiech zadowolenia.

Zależało mi bardzo, by go zjednać dla siebie. Czułem doń intuicyjnie większe zaufanie, niż do Petrowa.

Po kilku kieliszkach wódki, zdecydowałem się na ryzykowny krok.

— Chciałby pan zarobić grubszą gotówkę? — zapytałem plenipotenta Petrowa.

Spojrzał na mnie z wyraźnym niepokojem, jakby domyślając się, do czego zmierzam. Nie odpowiedział mi nic na moje zapytanie.

— Pięć tysięcy złotych może pan zarobić, jak nic...

— Tsss... — dał mi znak, bym przestał mówić.

Obejrzałem się, sądząc, że Petrow przyszedł, lecz nie zauważyłem nigdzie rosjanina.

— Czego pan się boi...

— Nie możemy o tem mówić — odparł przyciszonym głosem, — bo siedzą tu spólnicy Petrowa.

— Gdzie?

— Przy czwartym stoliku od nas...

Spojrzałem po chwili w tę stronę, tak by nie zwróciło to niczyjej uwagi. Zadrżałem mimowoli, przyjrzawszy się twarzom kompanów Petrowa. Wyglądali na ludzi, dla których zamordowanie człowieka nie jest poważniejszą kwestją, niż wypicie butelki wódki.

Rozmawiali z sobą przyciszonymi głosem, rzucając od czasu do czasu spojrzenia w moją stronę. Było ich dwóch: jeden blondyn, o ospowatej twarzy, drugi — mocny brunet, wybitny typ zbrodniczy.

— Oni mogą też zarobić...

— Nie... nie... to niemożliwe... Wiem, o co panu chodzi, ale to jest niemożliwe... Boją się zanadto Petrowa...

— A pan się nie boi?...

— Ja?.. Nikogo się nie boję... Nie mam dotychczas żadnej zbrodni na sumieniu... Oni — to zawodowi bandyci... Petrow byłby ich wydał... Ja — to jest dopiero początek... Byłem robotnikiem, pracowałem ciężko, ale teraz straciłem pracę...

— Hm...

Zrobiło mi się żal tego nieszczęśliwego człowieka.

(D. c. n.)

Niebezpieczeństwo eksplozji w gazowniach.

Potworna katastrofa w Pittsburgu nakazuje przedsięwziecie środków ostrożności.

Wybuchy, które pochłonęły tysiącę of.ar.

Straszna katastrofa eksplozji, która wyrządziła tak wielkie szkody w północno-amerykańskiem mieście, Pittsburgu, należy do tych rzadkich wypadków, w których zakłady gazowe padały ofiarą wybuchów. Zdarzają się wprawdzie nieraz mniejsze eksplozje gazowe, w czasie których cały dom może się zawalić. Eksplozje te zwykle wywołane są przypadkowem uszkodzeniem rur gazowych. Same gazownie, które częstokroć znajdują się w środku miasta, są otoczone taką pieczołowitą, pełną ostrożności opieką, że niebezpieczeństwo eksplozji wydaje się prawie wykluczone.

W Pittsburgu, najwidoczniej przy robotach reparacyjnych, nie uwzględniono niezbędnych środków ostrożności i z tego powodu zapalił się rezerwoar, wypełniony 100.000 m sz. gazu.

Ponieważ olbrzymie ciśnienie, najniższej, najpierw eksplodującej warstwy gazu uniosło go w górę, niby balon, więc przeważna część gazu zapaliła się dopiero nad miastem, a zbiornik gazowy, w chwili, gdy rozlatywał się w kawałki, robił wrażenie olbrzymiego, pękającego granatu bombardującego miasto.

Dotychczas nie zdołano dokładnie obliczyć ilości zabitych ale z pewnością utraciło życie przeszło 50 osób. Ponadto setki rannych przetransportowano do szpitali w Pittsburgu. Wobec tej katastrofy wszystkie inne eksplozje gazowe z lat ostatnich, które pociągnęły za sobą niewielką ilość ofiar, wydają się znikomemi.

Przed rokiem w Berlinie runął dom, ponieważ gaz wydobywający się z nieszczelnych przewodów sam się zapalił. W tym samym czasie doniesiono z Francji, że szczury przegryzły rurę gazową i wywołały przez to eksplozję w pewnym domu.

W roku 1916 w sierpniu w Charlottenburgu, 4 osoby poniosły śmierć, a 30 osób uległo ciężkim obrażeniom z powodu eksplozji gazu. — Wówczas to pewien robotnik zemścił się na swej gospodyni, z którą się pokłócił w ten sposób, że przeciął rurę gazową. Gdy w ciągu nocy lokatorzy pobudzili się z bólem głowy, a jedna z kobiet, chcąc stwierdzić przyczynę przykrego zaduchu, zapaliła lampę, gaz natychmiast eksplodował. Walące się wskutek wybuchu mury pogrzebały również sprawcę tego nieszczęścia. Wszystkie te wypadki, pomimo swojej okropności, bledną przy ostatniej katastrofie w Pittsburgu, która znowu nie dorównuje pod względem grozy i ozmiarów, innym eksplozjom.

I tak naprzykład 20 września 1921 roku, nastąpiła eksplozja w Oppau w Badenji, w tamtejszej fabryce sody i aniliny. Setki robotników utraciło wówczas życie, a wielu z tych, którzy odnieśli obrażenia, zostało kalekami na całe życie. Cała wieś Oppau, licząca 6.500 mieszkańców, została kompletnie zniszczona, a w promieniu 80 klm. ciśnienie powietrza wywołane eksplozją, wyrządziło poważne szkody.

W Mannheimie, w Ludwigshafen, nawet w Darmsztacie i we Frankfurcie, wypadały szyby z okien.

Okrzyk przerażenia wstrząsnął wówczas całą Europą. Wdrożono śledztwo, celem zbadania przyczyn katastrofy i zarządzenia takich środków ostrożności, aby na przyszłość katastrofy tego rodzaju były niemożliwe.

Takie eksplozje chemikalji należą na szczęście do rzadkości. Najczęstsze eksplozje amunicji, które co jakiś czas w różnych krajach się zdarzają.

W czasie wojny eksplodował olbrzymi skład amunicji w pobliżu Petersburga. W grudniu w 1917 r. straszliwe nieszczęście zdarzyło się w Anglji w Halifax.

Francuski parowiec „Mont Blanc", wiozący amunicję zderzył się z jednym statkiem i został przeżeń na połowę przecięty. Wkrótce potem ładunek eksplodował a pożar z parowca przeniósł się na zabudowania portowe w Halifie. Tam w arsenale przechowywano tysiące granatów, które eksplodowały, niszcząc wszystko wokół. Ponieważ w pobliżu znajdowały się liczne domy drewniane, więc ogień znajdując obfity pokarm wszystko wokół obracał w gruz, zgliszcza i popiół.

Właściwie do tej pory nie stwierdzono z całą pewnością, ile osób zginęło w czasie tej katastrofy. Tamtejszy szef policji obliczał ilość zabitych na 2000 a rannych na 3000. Szkody materjalne wynosiły wiele miljonów dolarów. Prace ratownicze utrudniane były jeszcze przez to, że w porcie szalała wówczas gwałtowna burza i że wybuch zniszczył urządzenia telegraficzne i telefoniczne w promieniu 30 mil angielskich. Jak wielką była siła tego wybuchu świadczy fakt, że pociąg towarowy, oddalony o 3 klm. został przez ciśnienie powietrza wyrzucony z szyn.

W ostatnich latach kronika eksplozji zanotowała wybuch prochowni na wyspie Csepel, koło Budapesztu i wybuch składu amunicji w Witkowicach pod Krakowem.

W chemicznym przemyśle nigdy nie można być zupełnie zabezpieczonym przed nieszczęśliwymi wypadkami, ale od czasu katastrofy w Oppau przedsięwzięto cały szereg środków, mających umniejszyć to niebezpieczeństwo.

Ponieważ prawie w każdem gospodarstwie współczesnem posługują się gazem i ponieważ w każdem mieście znajduje się gazownia, więc katastrofa w Pittsburgu mogłaby wywołać pewne zaniepokojenie we wszystkich krajach i wszystkich miastach posługujących się gazem.

Swego czasu towarzystwa kolejowe wszystkich krajów po katastrofie eksplozji w pociągu pospiesznym ekspresowym koło Bellizony uznały za konieczne zastąpienie oświetlenia gazowego elektrycznością. Uzasadnione jest tedy pytanie, czy istotnie przewody gazowe i gazownie w środku miasta zagrażają bezpieczeństwu ogólnemu?

Dość mają Meksyku.

Z kraju wiecznej rewolucji uciekło ćwierć miljona inteligencji.

Z powodu bezustannych wojen domowych, niepokojów i prześladowania katolików, panuje w Meksyku tendencja do opuszczenia tego kraju.

W przeciągu ostatniego pół roku wyemigrowało z Meksyku zgórą ćwierć miljona ludności, osiedlając się częściowo w Stanach Zjednoczonych, częściowo zaś w południowych republikach amerykańskich.

Tak wielka emigracja żywiołu przeważnie inteligentnego jest olbrzymią stratą dla kraju, który posiada wielkie, nieskolonizowane przestrzenie i odczuwa brak fachowców.



— Mówię panu, datą urodzenia — to nic, twarz jest metryką kobiety!

— To też one te swoje metryki codziennie fałszują!



— Czytam właśnie, że Stasio wczoraj po raz pierwszy występował w teatrze. Publiczność szturmowała do kasy.

— No i naturalnie musieli publiczności zwrócić pieniądze?

Francuski Rinaldo-Rinaldini.

Bandyta, który cieszył się sympatją nawet wśród... swych ofiar.

Był nim wieśniak z Prowancji, który w 18 wieku wiódł awanturniczy żywot rzezimieszka w wielkim stylu.

Gaspard Boms urodził się w r. 1756 we wsi Besse sur Issel. jako syn zamożnego gospodarza. Od najwcześniejszej młodości Gaspard zdradzał wielkopańskie upodobania, domagał się by go uczono pięknych manier, a nazwisko swoje ozdobił lepiej brzmiącym przydomkiem de Besse. Matka jego kobieta słaba, obdarzana chorobliwą fantazją lubiała opowiadać synkowi dzieje słynnego rozbójnika Mandrina.

Młody Gaspard postanowił iść w jego ślady. Karjerę swą rozpoczął w siedemnastym roku życia. Zebrał bandę kandydatów i zaczął operować na gościńcach, przez które przejeżdżały nieraz dyliżanse i karoce wiozące bogatych podróżnych. Trzeba przyznać, że imć Gaspard zabierał się do dzieła nader elegancko.

Pomagał damom wysiadać z karety; kłaniał się nisko, zamiatając ziemię kapeluszem strojnym w pióra. Prosił o łaskawe powierzenie mu klejnotów i sakiewek, poczem składał pełny szacunku pocałunek na rączce swej ofiary.

Opornych jeńców zamykał w ciemnicy na przeciąg … kilku. Równie uprzejmie tra…ował Gaspard i przedstawicieli płci brzydkiej. Podczas procesu sądowego chwalił się, że nie wytoczył ani jednej kropli krwi swym ofiarom. Od czasu do czasu spełniał efektowny „dobry uczynek", wspomagał biednych — nieraz zwracał skradzione przedmioty osobom poszkodowanym, o ile przekonał się, że znajdują się w trudnem położeniu.

Niedługo jednak mógł rozkoszować się wolnością. Już w r. 1780, wskutek donosu jednego ze wspólników dostał się Gaspard w ręce władz.

Proces wytoczony francuskiemu Rinaldiniemu obfitował w komiczne momenty. Większość świadków, rekrutujących się z pośród „ofiar" Gasparda de Besse złożyła przychylne dlań zeznania. Zdawało się, że i sędziowie dadzą się porwać prądowi ogólnej sympatji. Jednakże ówczesne sądy nieubłagane były dla gwałcicieli prawa.

Z całą surowością osądziły rzezimieszka, skazując go na tortury i karę śmierci. Gaspard de Besse odziany w koszulę z zawieszonym na szyi powrozem prowadzony był przez ulice miasta Aix do kościoła Zbawiciela. Trzymając w dłoni zapaloną gromnicę klęknął przed bramą świątyni i wyznał głośno swe przewinienia.

Egzekucja odbyła się na placu miejskim. Delikwentowi złamano ręce i nogi, poczem wplecionego w koło wystawiono na widok publiczny.

Wieść o strasznej śmierci bandyty wywarła tak silne wrażenie w mieście, że władze w obawie rozruchów musiały otoczyć plac egzekucji kordonem wojska, gdyż sympatycy Rinalda zamierzali go porwać.



— Wiesz, wynaleziono podobno jakiś aparat do mycia talerzy.

— Ja już dawno korzystam z takiego aparatu.

— A jak on wygląda?

— Ma cztery łapy i tęgi język. Jest to pies moich chlebodawców.

Amerykanin James Moor

był manjakiem na punkcie oszczędności

i za to sąd w New-Jorku skazał go na 3 miesiące więzienia.

Dziewiętnastoletni amerykanin, James Moore śmiało mógłby o sobie powiedzieć, że jest najoszczędniejszym w całym świecie człowiekiem. Potrafił on w ciągu czterech miesięcy żyć tak, iż wydawał dziennie tylko po 5 centów (czyli czterdzieści parę groszy), całą zaś płacę za ten czas w wysokości 500 dolarów złożył w banku. Zarabiał zresztą po 30 dolarów tygodniowo, co mu wcale łatwo przychodziło, bowiem był mularzem, a ten zawód jest w Ameryce opłacny bardzo dobrze.

Wieczorem, gdy już było po robocie, młody James szedł do dobrej restauracji i zjadał tam świetną kolację; nie płacił jednak za nią nic, podejmował się tylko umycia naczyń w kuchni. Do następnego wieczoru nie jadł nic i mówił, że mu to robi bardzo dobrze, bo rozwija apetyt.

Nie wydając dzięki temu nic na jedzenie, James unikał też innych wydatków jaknajstaranniej. Mydła do własnego użytku nie potrzebował, bo miał go dość, myjąc talerze; golenie się uważał za rzecz zbędną. Gdy zaś trzeba było się ostrzyc szedł do szkoły fryzjerów i kazał się strzyc jednemu z uczniów jako odważny człowiek, nie bojący się nieumiejętnych pociągnięć maszynką do strzyżenia.

A spanie? Z tym właśnie było najgorzej. Wprawdzie nie stanowiło to dla Jamesa żadnego kłopotu wynaleźć wygodne i bezpłatne legowisko. odkrył on nawet, że w kolei podziemnej sypia się doskonale, jeśli tylko nie ma się zbyt wygórowanych wymagań. Ale tą właśnie nowojorska kolej podziemna zdradziła go kiedyś.

Późnym wieczorem, niemal przed odejściem ostatniego pociągu, James kupował za 5 centów bilet (to właśnie stanowiło jedyny jego w ciągu dnia wydatek) nie siadał jednak do wagonu, lecz lokował się w możliwie najwygodniejszem miejscu tunelu, układał się do snu i zasypiał bardzo szybko.

Jak z tego widać. p. James Moore żył bardzo oszczędnie, mógł więc uzbierać owe 500 dolarów. I byłby zebrał nieskończenie więcej tych dolarów, gdyby nie wszędzie obecna i wszystko wiedząca policja.

W czasie wygodnego noclegu w tunelu naszedł Jamesa policjant i wytłumaczył mu dobitnie, że kolej podziemna służy wprawdzie do publicznego użytku, ale nie może w żadnym wypadku zastępować hotelu. Nie był to jedn. koniec przykrości bo Moore stanąć musiał przed sądem.

Sędzia nie miał wcale zrozumienia dla zmysłu oszczędności Jamesa i skazał go za włóczęgostwo na trzy miesiące więzienia. Przykry to wyrok, to prawda, ale jeśli James nie będzie mógł w ciągu tych 3-ch miesięcy zaoszczędzić będzie miał możność wydawania jeszcze mniej niż dotąd, bo w więzieniu nawet spanie dadzą mu darmo.



Olimpjada amsterdamska

będzie doniosłą propagandą tężyzny narodu polskiego

Społeczeństwo powinno nie skąpić ofiar na rzecz ekspedycji polskiej.

Sport polski czyni coraz większe postępy. Ciężka i żmudna praca prowadzona od chwili wskrzeszenia Niepodległej Polski, wydaje wreszcie soczyste owoce.

We wszystkich niemal gałęziach sportu zbliżamy się do klasy międzynarodowej. Czas gdyśmy w sporcie byli kopciuszkiem minął już bezpowrotnie. Od ostatniej olimpjady paryskiej zrobiliśmy wielki krok naprzód i obecnie pewnem jest, że na zbliżającej się olimpjadzie w Amsterdamie z zawodnikami polskimi liczyć się będą musiały inne państwa.

Przedewszystkiem nie ulega wątpliwości, że nasi jeźdźcy grać będą na olimpjadzie pierwsze skrzypce.

Coprawda w r. b. hippika polska nie wykazała zbyt dużych postępów, ale ufamy naszym jeźdźcom i wierzymy, że godnie walczyć będą o pierwsze miejsce.

Kolarze nasi przedstawiają obecnie średnią klasę europejską. W porównaniu z latami przeszłemi porobiliśmy w tej dziedzinie sportu duże postępy i w r. b. niejednokrotnie kolarze zagraniczni o renomowanej marce zostali pokonani na polskich torach.

W sportach zimowych zajmujemy jedno z lepszych miejsc wśród najbliższych sąsiadów.

Nasi hokeiści pokazali się w ub. roku na zawodach we Wiedniu z jaknajlepszej strony. Narciarze nasi mają już ustaloną sławę, a projektowane przygotowania i treningi do olimpjady w St. Moritz dają nam rękojmię, że nasi „zimowi" sportowcy staną zupełnie gotowi do walki z innemi narodami.

W spotkaniach piłkarskich sięgaliśmy kilkakrotnie po sukcesy międzynarodowe. Coprawda w związku z zatargiem w piłkarstwie polsk. nie mieliśmy możności bezpośredniego zetknięcia się z teamami międzynarodwemi, ale kilka sukcesów drużyn polskich nad renomowanymi drużynami zagranicznemi, uczyniły polską piłkę nożną sławną.

W lekkiej atletyce nie stoimy również w tyle. Z naszymi najbliższymi sąsiadami zmierzyliśmy się od czasu olimpjady paryskiej kilkakrotnie i udowodniliśmy, że praca polskich lekkoatletów wydała należyte owoce.

Wreszcie kilka występów Kostrzewskiego zagranicą potwierdziło opinję o postępach naszej lekkiej aletyki.

Jeżeli teraz dodamy gorliwą pracę Polskiego Komitetu Olimpijskiego, zmierzającą do należyteko przygotowania naszych wybrańców na olimpjadę w Amsterdamie, to dojdziemy do wniosku, że do następnych Igrzysk Olimpijskich staniemy bez porównania lepiej przygotowani, niż do występu paryskiego.

Tym razem nie staniemy już do walki potulni, z bojaźliwym lękiem na twarzy, lecz hardo stawimy czoła zawodnikom innych narodów, ufni w swoje siły i zwycięstwo.

Coprawda nie pokonamy ani zawodników niemieckich, ani finladzkich, ani angielskich, ale możemy być pewni, że znajdzie się dużo narodów, które zajmą miejsca w tyle za nami.

Słowem nadarza się pierwsza dla nas okazja do zadokumentowania naszej sprawności fizycznej na wielkim międzynarodowym turnieju.

Znaczenie jakie posiada olimpajda dla każdego biorącego w niej dział narodu jest dostatecznie znana i nie wymaga bliższych wyjaśnień.

Wystarczy, że oczy całego świata sportowego skierowane są w roku olimpijskim wyłącznie na wyczyny i rekordy uzyskane przez zawodników na olimpjadzie.

Sława zawodników, a zatem i sława narodu, do którego zawodnik należy, roznosi się głośnym echem po całym globie ziemskim. **Międzynarodowe zawody sportowe są najlepsza i najtrwalszą propagandą państwową.**

Naród holenderski, któremu powierzono urządzenie olimpjady w roku przyszłym, dokłada wiele starań, by wypadła ona jaknajokazalej i by przewyższała wszystkie dotychczas urządzane.

We wszystkich państwach sportowcy pod okiem fachowych trenerów i instruktorów przygotowują się starannie do olimpjady.

Jak już zaznaczyliśmy i u nas **Polski Komitet Olimpijski dokłada dużo starań, by nasi zawodnicy stanęli do walki zupełnie przygotowani.**

Słowa „Amsterdam i St. Moritz" występują **u nas coraz częściej na łamach** prasy sportowej i codziennej, są one tematem dyskusji na wszystkich zebraniach sportowych.

Słowem powołane czynniki pracują bardzo intensywnie, w kierunku przygotowania polskiej ekspedycji olimpijskiej.

Lecz to nie wystarcza

by honro biało-amarantowego sztandaru został należycie obroniony.

Społeczeństwo polskie musi również wykazać większe zainteresowanie sprawą wystąpienia, polskich atletów na IX Olimpjadzie.

A przecież jasne jest, że jeśli Polski Komitet Olimpjiski pozostanie odosobniony to ogromowi zadania nie podoła.

Zbyt szczupłą kwotą pieniężną rozporządza ta władza, by móc wszystko sprawnie przeprowadzić.

Szczupły nasz fundusz olimpijski musi się wzbogacić, by można było jeszcze w porę zaangażować instruktorów i zapewnić wygody zawodnikom, tak w czasie podróży jak i podczas pobytu na miejscu rozgrywek.

Niechaj uciążliwa praca Polskiego Komitetu Olimpijskiego znajdzie żywy oddźwięk w społeczeństwie polskiem.

Stef.

Arystokracja węgierska gra w footbal.

Hrabia Festecis zorganizował w swym majątku klub piłkarski.

Budapeszt przeżywał przed kilkoma tygodniami niełada sensację.

Oto na jednym z największych stadjonów budapeszteńskich odbywał się mecz piłkarski, w którym w roli kapitana drużyny występował jeden z magnatów węgierskich. Był to hrabia Aleksander Festecis b. rotmistrz huzarów, b. minister spraw wewnętrznych, pan na 30.000 włók najlepszej ziemi ornej.

Hrabia Festecis obok licznych posiadłości odziedziczył wspaniały zamek Dogy, o którym swego czasu wiele pisano w różnorakich dziennikach, ze względu na tajemniczość, która otaczała ponury zamek. I oto hrabia, który po wojnie światowej stał się kompletnym odludkiem, ni stąd, ni zowąd rozpoczyna szeroką agitację we wsi, okalającej zamek. Festecis zaprasza do swego wspaniałego parku młodych i silnych parobczaków, buduje dla nich świetne boisko i pod okiem fachowego trenera, rozpoczynają się normalne treningi, piłkarskie.

I oto pewnej niedzieli w Budapeszcie drużyna hrabiego rozgrywa pierwszy swój mecz, który nota bene wygrywa 7:3. Zrozumiałe zupełnie, że taki mecz zgromadził elitę arystokratyczna Budapesztu, która pod wpływem „śmiałego" czynu hrabiego rozpoczyna intensywna działalność naokoło stworzenia nowych klubów piłkarskich w swych posiadłościach.

Po zwycięskim meczu hrabia Festecis oświadczył, że footbal jest sportem najbardziej demokratycznym i najtańszym. Stale będzie dążył do jaknajwiększego spopularyzowania go wśród najszerszych mas chłopstwa węgierskiego.

Z boisk zagranicznych.

Porażki faworytów w Austrji, Czechach i Anglji. Hakoah wiedeński zabiera głos. Sensacyjne wyniki na Węgrzech, w Niemczech i we Włoszech.

Stan tabeli austrjackiej i angielskiej ligi zawodowej.

Mimo silnego mrozu, jaki odczuwać się daje w całej Europie, na boiskach zagranicznych było ubiegłej niedzieli gwarno.

W Wiedniu sensacją dnia była pierwsza porażka Admiry w tegorocznych rozgrywkach o mistrzostwo.

F. A. C. zajmujący ósme miejsce w tabeli uszczknął kandydatowi na mistrza 2 cenne punkty, osiągając całkiem zasłużone zwycięstwo w stosunku 3:2 (1:0). Bramki dla F. A. C. zdobyli, Molzer, Langer i Strau, dla Admiry obydwie Schall.

Niemniejszą sensacje wywołało zwycięstwo Vienny nad Rapidem w stosunku 4:1. Wynik nieodpowiada przebiegowi gry. Do pauzy Rapid ma więcej z gry i zyskuje jedyną bramkę przez Wesselego.

Po zmianie stron przy zupełnie niemal równej grze udaje się Viennie zdobyć 4 bramki przez Kallera (2), Bluma i Gschweidla po jednej.

Jednocześnie Hakoah po całym szeregu niepowodzeń zdołał nareszcie zwyciężyć W. A. C. w stosunku 3:1. Bramki dla Hakoahu zyskali: Schönfeld (2) i Neufeld. Dla W. A. C. — Hierländer.

Nie powiodło się natomiast Wackerowi, który mimo przewagi nad B. A. C. zadowolnić się musiał wynikiem 1:1. Bramki: Benesch dla Wackeru i Hoffbauer dla B. A. C.

Wspaniałą poprawę formy wykazał Simmering, stawiając dzielny opór Slovanowi.

Dopiero na krótko przed końcem udało się Slovanowi zdobyć zwycięski punkt z rzutu wolnego, egzekwowanego przez Zdarskiego.

Po niedzielnych rozgrywkach tabela mistrzostw wiedeńskiej Ligi zawodowej przedstawia się następująco:

Nazwa klubu	Gier	Pkt.	Stos. brm.
1) Admira	10	17	35:12
2) Vienna	9	15	39:13
3) Austria	10	12	22:20
4) Hertha	9	11	16:12
5) Wacker	9	11	19:13
6) Slovan	11	11	15:15
7) Rapid	9	10	25:20
8) F. A. C.	11	9	26:29
9) Sportklub	10	8	17:29
10) Hakoah	10	8	12:22
11) W. A. C.	10	7	18:20
12) B. A. C.	11	7	12:26
13) Simmering	9	2	10:29

***

W Górnej Austrji w miejscowości Linz zmierzyła się amatorska reprezentacja Wiednia z teamem G. Austrji.

Reprezentacja Wiednia uzyskała z trudem wynik remisowy 4:4. Team G. Austrji zaprezentował się jako dobrze zgrany zespół, rozporządzający niezła techniką.

W pierwszym kwadransie przewaga wiedeńczyków, którzy około 20-ej minuty zdobywają bramkę przez Budina, lecz w 8 minucie później wyrównuje Jordan.

Po zmianie stron bramki padają kolejno w 7, 30, 34, 39 41. i 42 minucie. Ciekawe, że Wiedeń trzykrotnie „prowadził", lecz każdorazowo udawało się gospodarzom wyrównać.

W Pradze przedostatni tydzień rozgrywek o mistrzostwo przyniósł zgoła nieoczekiwaną sensację: Cechie Karlin zwyciężyła Spartę w stosunku 3:2 (0:1) Sparta grała bez Kady, Kolenathy i Horejsa i wykazała wyjątkowo słabą formę.

W 37 minucie Patek zdobywa pierwszy punkt dla Sparty. Po zmianie stron Silny zdobywa drugą bramkę dla Sparty, lecz Karlin przypuszcza groźne ataki rezultatem czego są 3 bramki strzelone przez Neubauera (2) i Szulca 1.

Slavia zwycięża Vrsovice 4:1 (1:1). Bramkami podzielili się: Swoboda, Bodicka, Puc i Krotochwil.

Wreszcie trzecia gra o mistrzostwo między Victoria Zižkow a C. A. F. zakończyła się po ostrej walce zwycięstwem Victorji w stosunku 4:2 (1:1).

Jednocześnie odbył się w Pressburgu decydujący mecz o mistrzostwo amatorskie Czechosłowacji, zakończony zwycięstwem S. K. Bratislavji nad D. F. C. w stosunku 4:2 (3:0).

W Budapeszcie Ferencvoros, dzięki świetnemu zwycięstwu 6:1 nad 3 okręgiem wzmocnił swe szanse w tabeli, mając obecnie zapewniony tytuł mistrza Węgier.

Bramki dla zwycięzcy zdobyli Fakacs, Sedlazek i Kbut po dwie.

Sabaria wykazała bardzo dobrą formę, zwyciężając Nemzetti S. C. w stosunku 3:0 (1:0).

Hungarja z łatwością zwyciężyła 33 Ker. 6:1 (2:1). Bramki dla zwycięzcy zdobyli Hirzer (2), Jenny Haar, Opata i Skwarek (1). Ujpesti zwyciężyła Kispesti 5:2 (4:1).

W Niemczech notowano ubiegłej niedzieli następujące wyniki: Tennis Borussia — Victoria — Hamburg 3:2, Sportverein 92 — Luckenwalde 5:2, Tasmania — Nordwest 3:3, Wacker 04 — „Blauweis" 7:2, Kickers — Union Potsdam 4:2, Minerwa — I. F. C. 6:1, Allemania — Concordia 4:2. Bawarja: I. F. C. Nürnberg — F. C. Fürth 1:0, Bayrent — A. S. C. Nürnberg 3:1.

W Medjolanie rozegrano następujące spotkania: Lazio — Milian 3:1, Padova — Czemonese 0:2, Pro Vercelli — Navoli 1:1, Reggiana — Torino 3:8, Allessandria — Brescia 4:1, Jurentus — Pro Patria 6:2, Hellos — Dominante 1:1, Madena — Roma 2:0, Livorno — Novara 2:1.

***

W Anglji największą niespodzianką ostatniej niedzieli była porażka Evertonu z Sunderlandem.

Porażka tym boleśniejsza, że miała miejsce na boisku Evertonu. Everton pozostał jednak nadal na pierwszym miejscu, gdyż Newcastle uzyskała wynik remisowy.

Obecnie kluby te mają równą ilość punktów, lecz Everton posiada lepszy stosunek bramek.

Drugą sensacją była porażka Aston Villiz Manchester City 1:5.

Wyniki uzyskane ostatniej niedzieli w pierwszej i drugiej lidze przedstawia ją się następująco: Birmingham — Arsenal 1:1, Blackburn — Westhanm United 0:0, Bolton — Pritsmonth 3:1, Cardiff City — Derby County 4:4, Everton — Sunderland 0:1, Manchester United — Aston Vilta 5:1, Newcastle United — Burnley 1:1, Tottenham — Scheffid United 2:2. Druga Liga: Blackpool — Leeds 0:2, Bristol C. — Prestin N. C. 1:3, Chelsca — Notts Forest 2:1, Nots County — Barnley 9:0, Olham — Wolverhampton 3:0, Westbromwish — Hull - Citty 1:1.

Mistrzostwa footbalowe w Szkocji dały następujące wyniki: Celtic — Comdenbath 1:1, Falkirk — Glasgow Bangers 1:2, Kilmaruck — Clyde 3:2, Queens Partk — Hibrnians 6:2, St. Mirren — **Aldreronians 2:2.**

SPLENDID
20 NARUTOWICZA 20

Dziś i dni następnych! Dziś i dni następnych!

Epokowe arcydzieło wytw. ameryk. „United Artists" opiewające **straszne prawo „pierwszej nocy"**, na mocy którego magnat miał prawo do nocy poślubnej żon swych poddanych p. t.

„NOC MIŁOŚCI"

Upajający dramat miłości kochanków podług CALDERONA.

W rolach głównych: Najpiękniejsza para amantów, porywająco piękna partnerka zmarłego RUDOLFA VALENTINO

VILMA BANKY

oraz rasowy, ognisty

Ronald COLMAN

„NOC MIŁOŚCI" to oszałamiający film nieokiełznanych namiętności.

Film ilustrowany jest śpiewem cygańskich romansów wykonywanych przez znaną artystkę Z. KIELCZEWSKĄ

Od g. 1.30 do 3-ej ceny miejsc

1 zł. i 50 gr.

KINO-TEATR „IMPERIAL"

Pełna orkiestra od godz. 4-ej po południu

SALA OGRZANA

Ceny miejsc od 50 gr. do 1.5

Dziś i dni następnych! Wstrząsający dramat egzotyczny w 8 wielkich aktach p. t.

„Synowie Słońca"

(NA BEZKRESNEJ PUSTYNI)

W rolach głównych MARIO NASTHASIO i JOE HAMMAN

Tysiączne niebezpieczeństwa. Fałsz obłuda podstępy arabów Fascynujące sceny balalistyczne! Ciekawa treść

ANONS Następny program „SZANSONISTKI" po raz pierwszy w Łodzi ANONS!

Napisz do mnie!!

Światowej sławy psycho - grafolog Szyller - Szkolnik, redaktor pisma „Świt", opowie Ci kim jesteś, kim być możesz? Nadeślij charakter pisma swój, lub zainteresowanej osoby, zakomunikuj mnie, rok miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty, wdowiec ilość osób najbliższej rodziny. Otrzymasz szczegółową analizę charakteru, określenie zalet wad, zdolności, przeznaczenie, jak również horoskop słynnego medjum H-lle Evigny. Wszystkim czytelnikom „Expressu Wieczornego" analizę wysyła się otrzymaniu tylko 2 złotych (zamiast zł 5). Na przesyłkę załączyć znaczki pocztowe. Osobiście przyjmuje 12—7 Protokóły odezwy, podziękowania najwybitniejszych osób stolicy. Warszawa. Psycho-Grafolog Szyller-Szkolnik. Redakcja „Świt", Nowowiejska 32 m. 6, róg Marszałkowskiej.

P. S. Niniejsze ogłoszenie wyciąć i załączyć do listu.

Poszukuje się

szpularki wykwalifikowanej

na szpul- maszynę na jedwab i wełnę i ROBOTNIKA na Pe-de maszynę.

Zgłosić pod adres L. E BUSZYC Wschodnia 69.

Dla reklamy

Za 5 zł. 5 kg. Miodu

lipcowego czysto pszczelnego pod gwarancją otrzymać można w firmie „Pszczółka" Kuczyńce, poczta Denysów na Tarnopol. Wysyłka w 5-cio kg-wych plombowanych puszkach. W razie niezadowolenia zwrot należytości. 30

Doktór P KLINGER

Piotrkowska 51 II p. fr.

Choroby weneryczne, skórne i włosów. Przyjmuje od 9—12 i 8—9, w niedzielę i święta od 9—12. Dla Pań od 3—4

Zakład Rysowniczy i Malarstwa Ręcznego

M. Szwarcowski

w Łodzi Narutowicza 36, tel. 35-15

stale na składzie wielki wybór najnowszych wzorów do haftu ręcznego i maszynowego.. Ceny konkurencyjne

---

Biuralistka,

pisząca biegle na maszynie poszukuje jakiejkolwiek posady. (Wymagania b. skromne) Of. sub „Biuralistka"

Wytwórnia

„Korajfilm"

pragnąc skompletować zespół artystyczny przed przystąpieniem do realizacji dwuch wielkich filmów

„Bohaterowie przemysłu" i „7 grzechów głównych"

prosi

OSOBY NADAJĄCE SIĘ DO FILMOWANIA

o zgłaszanie się do biura wytwórni codziennie między godz. 10—2 pp.

Łódź, ul. Zeromskiego 1.

Mechaniczna Szlifiernia Szkła

i Fabryka Luster

p. f.

„SZLIF" Kilińskiego 73

Tel. Nr 58-37.

Poleca w wielkim wyborze **trema, toalety lustra** stołowe i ścienne w niklowych i drewnianych oprawach. **Szyby dla samochodów i dorożek** przyjmuje się do grawirowania wszelkie **Kryształy stołowe i szkiełka dla zegarmistrzów.**

Ceny konkurencyjne!! Wykonanie pierwszorzędne!!

„RADIO" GUM..7

Najlepsza marka światowa

Lekarz-dentysta

F. Horowicz

przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od godz. 2—7 wiecz.

Krynica: Pierwszorzędny Pensjonat „Magia" otwarty na sezon zimowy. Największy komfort. Kuchnia wykwintna. Położenie centralne

---

Dr. STUPEL

Szkolna № 12

choroby włosów, skórne, weneryczne moczopłciowe, leczenie promieniami Roentgena i lampą kwarcową, przyjmuje od 12—3 po poł. i od g. 6-9 w.

Ceny leczn.

Dr. med.

S. Lewkowicz

Chor. skórne weneryczne i płciowe

Konstantynowska 12. Tel. 55-52

Przyjmuje od 9—1 i od 5—8. Dla pań do 4 — 5.

Dla niezamożnych

Ceny leczn.

Lekarz-dentysta

Jakób Rotenberg

Al. Kościuszki 22

(Piotrkowska 79 II brama)

tel. 64-24.

Godz. przyjęć 9 r.—7 w.

Lek. - Dentysta

B. Markus-Nusbaumowa

powróciła

przyjmuje w godz. 4—7, Piotrkowska 51, tel. 21 32

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku.

Piotrkowska 294, tel. 22-89

przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwociny etc.) operacje opatrunki.

Porada 3 złote

Wizyty na mieście

Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową Roentgen, elektryzacja. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty

W niedziele i święta do godz 2 popoł.

SKŁAD FUTER i Zakład Kuśnierski

I SZWARCMAN

Narutowicza 42 (sklep frontowy)

Tel. 66-31.

poleca gotowe futra damskie i męskie oraz skórki pojedyńcze wszelkiego rodzaju, po cenach przystępnych, na dogodnych warunkach

Obejrzenie nie obowiązuje do kupna

Chcesz otrzymać posadę? Musisz ukończyć kursa fachowe korespondencyjne prof. Sekułowicza. Warszawa Żorawia № 42. Kursa wyuczają listownie, buchalterji rachunkowości kupieckiej, korespondencji handlowej stenografji, nauki handlu, prawa, kaligrafji pisania na maszynach, towaroznawstwa angielskiego, francuskiego niemieckiego. Po ukończeniu świadectwo. Żądajcie prospektów.

Buchalterji systemów włoskiego i amerykańskiego pod gwarancją samodzielności wyucza rzeczozn. z wyższem wykształceniem i kontrol. syndyk, przemysł. Informacje w czwartki, piątki i soboty 6—8 w. Piotrkowska 183 I p. 27

Potrzebna niania do noworodka, która już była przy dzieciku, skromnych wymagań. Zgłaszać się Zielona 65, m. 19 III p. 29

LAUREATKA

moskiewskiego konserwatorium

wznowiła lekcje gry fortepjanowej

Przyjmuje od 10-12 i od 3—5 Wschodnia 72, m. 19

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie— Odnoszenie do domów 40 groszy

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po pol. Rekopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin w tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki", Piotrkowska 49. Redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak.